



Mirosław Derecki
TROPEM LUDZI MAJORA HUBALA:
ŚMIERĆ DOWÓDCY

Zagroda Laskowskich leży na samym skraju wsi Anielin. Od lasu Zacinki Anielińskie oddziela ją tylko szeroki pas pola. W odległości dwustu metrów od obejścia, wśród pierwszych drzew, stoi niewielki kamienny pomnik, opatrzony tablicą z napisem: „Tu walczył i zginął 30 IV 1940 r. major Henryk Dobrzański - „Hubal”, d-ca oddziału WP, nieustraszony żołnierz, pierwszy partyzant. Społeczeństwo Ziemi Opoczyńskiej”. Tuż obok niewielki kopczyk końskich kości. Tyle zostało z „Demona”, hubalowego wierzchowca.

Pamiętnego ranka rodzinę Laskowskich poderwały ze snu odgłosy walki dochodzące właśnie z tego zagajnika. Wkrótce zadudniły końskie kopyta, na podwórko wpadły cztery konie w kawaleryjskim oporządzeniu, zatrzymały się na chwilę przed drzwiami zamkniętej stajni, a potem zawróciły i pognały w kierunku wsi. Mieszkańcy chaty znali je dobrze. Były to „Tatar”, „Brytan”, „Nikodem” i „Baśka”. Należały do żołnierzy oddziału majora Hubala, który kwaterował u Laskowskich w styczniu i który ostatniej, kwietniowej nocy, ścigany przez Niemców przeciągnął pod oknami domu, kierując się w stronę zagajnika.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Później od lasu dały się słyszeć głosy niemieckie. Przez pole szło kilku żołnierzy dźwigając na rozpostartym kozuchu bezwładną postać. Co kilkadziesiąt kroków przystawali, rzucali niesionego człowieka na ziemię i tłukli go kolbami karabinów. W pewnej odległości za nimi posuwała się druga grupka niemieckich żołnierzy. Podtrzymywali ślaniającego się oficera niemieckiego z obandażowaną głową. Obie grupy weszły na podwórze Laskowskich. Człowieka w kozuchu po raz ostatni rzucono na ziemię. Drugiego wprowadzono od Izby. Niemiec mamrotał coś, co brzmiało jak „kaput”, mdlejącymi palcami wyciągał z kieszeni bluzy jakieś fotografie. Widać było, że chwile jego są policzone.

Człowiek pozostawiony na podwórku był już prawie martwy. Oczy miał zamknięte, oddech rzadki, krótki, urywany. Mundur na piersi rozpięty czy rozerwany, widać było dużą, krwawą plamę. Mundur polski, kawaleryjski. Laskowscy poznali go od razu. Mieli przed sobą Hubala. Wydawał ostatnie tchnienie. Powiedzieli Niemcom, że nigdy nie widzieli na oczy

tego oto człowieka. „A myśmy się jego wtenczas zapani” - tak właśnie powiedział do mnie Zygmunt Laskowski, kilkunastoletni wówczas wyrostek i słycać było w jego głosie jakby lekką nutę wstydu czy żalu, że tak właśnie a nie inaczej postąpili. A przecież mieli do tego najświętsze prawo, nawet mieli obowiązek tak powiedzieć.

Niemcy cieszyli się. Wydobyli aparaty fotograficzne, ustawiali się grupami w ten sposób, aby obiektyw uchwycił także umierającego majora. Potem kazali przygotować wóz. Burtnice były pokryte gnojem, który poprzedniego dnia Laskowski wywoził na pole. Ale im to nie przeszkadzało. Być może uważali nawet, że właśnie na taki karawan zasłużył polski oficer. Odeszli z wozem drogą przez wieś w kierunku Poświętnego.

Kiedy Józef Matuszczak zobaczył, że szykuje się obława na Hubala, postanowił zniknąć z Poświętnego. Sam należał kiedyś do oddziału i chociaż po redukcji w Gałkach Krzczonowskich zdjął mundur i powrócił do rodzinnej wsi, żywił uzasadnione obawy, że jeśli ktoś złoży na niego donos, zostanie bez ceregieli rozstrzelany. 30 kwietnia wczesnym rankiem wymknął się ze wsi pełnej już wojska. Na plecach niósł grabie i pusty worek. Gdyby Niemcy zatrzymali go, miał się tłumaczyć, że idzie do lasu grabić ściółkę. Razem z Matuszczakiem opuścił Poświętne jego kolega Marian Piasecki. Szli w kierunku wsi Stefanów.

Prawie zaraz za Poświętnem, w lesie, wpadli na oddział niemiecki. Na nic zdały się tłumaczenia i „dowody rzeczowe” w postaci worków i grabi. Uznano ich za żołnierzy Hubala wymykających się w przebraniu z obławy. Wracali przebytą przed chwilą drogą, tym razem mając przystawiane do karków lufy szmajserów.

Przy wjeździe do Poświętnego, od strony Studzianny, stoi niewielka kapliczka świętego Jana. Tuż obok niej do szosy Odrzywół - Inowódź wpada wiejska droga biegnąca od Anielina. Na tym skrzyżowaniu grupa Niemców, prowadząca obydwu młodych ludzi, natknęła się na inną grupę, eskortującą chłopski wóz ze zwłokami polskiego oficera. Na szosie czekała na nich wojskowa ciężarówka. Obie grupy zatrzymały się. Żołnierze rozkazali Matuszczakowi i Piaseckiemu zdjąć z wozu zwłoki Hubala i przełożyć na samochód. Przedtem jednak zrobili „pamiątkowe” zdjęcie. Jeżeli taka fotografia gdzieś się do dzisiaj przechowała, można by było zobaczyć na niej bezwładne ciało majora zwisające na ramiona dwóch pobitych i pokrwawionych polskich chłopów. Wokół stoją zadowoleni ludzie w mundurach w kolorze feldgrau.

U stóp wzgórza, na którym rozsiadł się klasztor księży filipinów w Poświętnem, pomiędzy kościółkiem a ogromną, rozłożystą lipą, znajduje się niewielki placyk. Na ten placyk spędzono wczesnym przedpołudniem 30 kwietnia 1940 r. mieszkańców wsi Poświętne. Z poczty wyciągnięto także młodego praktykanta Stefana Roszkowskiego.

W cieniu lipy, otoczona przez niemieckich żołnierzy, stała odkryta ciężarówka. Na jej platformie spoczywały zwłoki polskiego oficera. Roszkowski poznał Hubala od razu. Nic dziwnego. Przecież jeszcze niedawno w Gałkach Krzczonowskich słuchał jego rozkazów jako żołnierz pieszej kompanii. Twarz majora pokryta gęstym, długim zarostem, była zadarta wysoko do góry. Obok zwłok leżała rogatywka. Roszkowskiemu wydało się, że major porusza oczami, że jego pierś podnosi się jeszcze oddechem. Ale to było złudzenie. Hubal leżał martwy, wystawiony przez zwycięzców na pokaz tłumowi. Mieli być z czego dumni. Przez siedem miesięcy osaczali go bezskutecznie. Dzisiaj dwu pułkom Wehrmachtu udało się nareszcie odnieść zwycięstwo nad dwudziestu dwoma polskimi żołnierzami.

Niemcy kazali jeszcze identyfikować ludności zwłoki. Czy była to zwykła niemiecka pedanteria, czy jeszcze jedna próba upodlenia podbitego narodu?

A potem nie było (jak pisze w „Hubalczykach” Wańkowicz) żadnego publicznego aktu galanterii czy niemieckiej „rycerskości”. Nie przyjechał generał Blaskowitz i nie salutował w milczeniu pokonanego przeciwnika. Ciężarówka zawróciła po prostu na zakurzonej szutrówce i odjechała w kierunku Tomaszowa Mazowieckiego.

Ale jak zginął Hubal?

Zasadniczo istniały do tej pory tylko dwie pisane relacje, dotyczące interesujących nas wydarzeń. Przede wszystkim rozdział „Śmierć Hubala” w „Hubalczykach” Wańkowicza i artykuł Marka Szymańskiego, oficera oddziału - „Ostatnia droga majora”. Ale Szymański w starciu pod Anielinem udziału nie brał, pisząc opierał się na relacjach kolegów, a zawarty w dziesięciu zdaniach opis wypadków jest właściwie kwintesencją tego, co w sposób zbeletryzowany napisał Wańkowicz. Ten ostatni zaś opiera się najwyraźniej na opowieści uczestnika walki wachmistrza Romualda Rodziewicza, którego autor spotkał w Anglii. Oto, w skrócie, opis wypadków tak, jak je widział Rodziewicz:

Z Wólki Kuligowskiej, gdzie oddział obozował jeszcze 28-29 kwietnia. Hubalczycy, starając się wyrwać z niemieckiej oblawy, przemykają do niedalekiej wsi Ponikła, a następnie zawadzają osadę Fryszarka. Wszędzie jednak patrole natykają się na Niemców. Z Fryszarki miejscowy młynarz - przewodnik prowadzi ich do Anielina. Jest świt 30 kwietnia. W chwilę po wystawieniu posterunków do majora podbiega „Zemsta” z karabinem, wyrwanym niemieckiemu żołnierzowi, który pojawił się nagle zza drzew. W tym momencie grzmiały niemieckie karabiny. Hubal podbiega do drzemiącego Radziewicza i krzyczy: Niemcy! Rodziewicz zrywa się. Wokoło bezładna strzelanina, zamieszanie. Słyszysz jeszcze głos majora - już z innego miejsca - „Alicki do mnie!!!” Po chwili wachmistrz spotyka „Bema”. „W majora uderzyła salwa z odległości siedmiu - ośmiu metrów. Drgnął, pokazał na krzaki, wpadł w nie z „Dołęgą” i „Tadkiem”. Pewno podążył za Pilicę na umówiony punkt zborny”. Ten punkt zborny to dom sołtysa Wojakowskiego we wsi Rzeczyca. Po kilku godzinach

zbierają się tutaj resztki oddziału. Przybywa też „Tadek”. „Tadek mówi, że z majorem i „Dołęgą” oraz trzema końmi znaleźli się na maciupeńskiej łysince. Major właśnie usiłował włożyć nogę w strzemień, koń mu się bardzo kręcił, kiedy dostali salwę z drugiej strony. Tadek skoczył kilka kroków wstecz, na dawne miejsce, ale tam byli Niemcy. Pełznąć dołem młodych chojaków wyłabudał się z obławy”.

Tak więc nikt z opowiadających nie widział majora padającego, nikt nie stwierdził dokładnie, czy został on trafiony. Rodziewicz, a za nim Wańkiewicz, powtarzają relację „Bema” (zginął później na Bliskim Wschodzie), z której można by wnioskować, że Hubal został trafiony już w momencie, gdy wpadał w krzaki z „Tadkiem” i „Dołęgą”, „Tadek” znowu opowiada Rodziewiczowi, że w chwilę potem major usiłował wskoczyć na konia, a zaraz zabrzmiały strzały i wtedy na zawsze stracił go z oczu. Opis ostatnich czy przedostatnich chwil majora opiera się więc w „Hubalczykach” na relacjach osoby trzeciej.

A co z oficerem służbowym „Dołęgą”, który ciągle występuje tuż obok majora? Po dwudziestu dziewięciu latach „Dołęga” - Henryk Ossowski relacjonował mi ówczesny tok wydarzeń w sposób następujący:

Kiedy oddział przechodził przez Anielin - dniało. We wsi cisza. Mijają ostatnią, pogrążoną we śnie zagrodę Laskowskich, przejeżdżają przez pole, zatrzymują się w niskim, szczerkowanym zagajniku. Zajmują niewielkie polanki wśród gąszczu, łamią naręcza łapek sosnowych, robią z nich legowiska. „Dołęga” jest tego dnia oficerem służbowym. Hubal mówi do niego: „Tu nas nikt chyba nie znajdzie...”. „A jak nawet znajdzie - odpowiada adiutant - to i tak żywy z zagajnika nie wyjdzie”. Nie wiadomo dlaczego, może z tego powodu, że w ostatnich godzinach nie, natknęli się na Niemców, że przeszli bez wystrzału przez wieś, oddział ogarnia psychoza bezpieczeństwa. Rozlokowują się na swoich posłaniach. „Ile posterunków?” - pyta major, „Żadnych”. Ale „Dołęga” wystawia mimo to posterunek od strony wsi. Obejmuje go „Zemsta”.

„Dołęga” opuszcza majora, przechodzi na pobliską „swoją” polankę. Zaczyna drzemać. Z pólśnu wydziera go tupot nóg. Otwiera oczy. Jest już jasno, wstaje słońce. Spośród sosenek wybiega „Zemsta”, w ręku trzyma karabin. „Panie podchorąży - Niemcy!” Karabin jest niemiecki. „Zemsta” stojąc na posterunku usłyszał naraz przed sobą ciche gwizdnięcie, po chwili ujrzał równie jak on zaskoczonego niemieckiego żołnierza, ale miał szybszy refleks, wyrwał mu karabin i popędził do oficera służbowego. Jest jeszcze ciągle cicho. „Dołęga” zrywa się i biegnie na polankę majora. Major ma oczy otwarte. „Dołęga” przykłęka, usiłuje przeniknąć wzrokiem cień pod gałęziami sosenek, dostrzega dwóch czołgających się ludzi. Jeden z nich ma oficerskie naramienniki. Podchorąży celuje do niego z pistoletu i jednocześnie powtarza słowa „Zemsty”: „Panie majorze - Niemcy!” Słowa majora: „Uważaj, nie postrzel swoich”.

W tym momencie „Dołęga” strzela do oficera. Ten podrywa się nagle i pada na ziemię. Żołnierz skacze do przodu i z przykłąku strzela mierząc w głowę. „Dołęgi”, kula nie trafia, ale najprawdopodobniej godzi w stojącego tuż za podchorążym majora. Hubal okręca się wokół siebie, krzyczy: „Heniek, ratuj teczkę!”, wpada w gęstwinę po drugiej stronie polanki, nikt nie mu z oczu. Pierwsza myśl, która przychodzi „Dołędze” do głowy: „Jak to major daje dęba”. Wraca na swoją polankę, gdzie jest Świda z końmi. Znowu na moment zapada cisza, wydaje się jakby dwaj Niemcy znaleźli się w zagajniku zupełnie przypadkowo. Biorą konie za cugle i razem ze Świdą wchodzi w głąb zagajnika, w tym mniej więcej kierunku, w którym zniknął major. Nagle z tyłu dochodzi ich dość rzadka strzelanina, a oni sami od przodu natykają się na Niemców. Zamieszanie, gorączkowa wymiana strzałów, „Dołęga” dostaje kulę przez zapiętek buta, ale ześlizguje się ona po skórze. Niemcy znikają. Pojawia się kilku żołnierzy polskich. „Co z majorem?” „Pojechał” - odpowiadają żołnierze. Nie czas na domysły, gdzie i dokąd. Najprawdopodobniej przedziera się z jakąś grupą ku Rzeczycy, jak ustalono. Teraz strzelanina zaczyna przybierać na sile. Cała grupa wskakuje na konie, rozprasza się po lesie.

Tyle „Dołęga”. I tyle o okolicznościach, jakie doprowadziły do śmierci majora. Sedna prawdy nie dojdziemy już nigdy. Ale najprawdopodobniejsza wydaje się hipoteza, że Hubal otrzymał śmiertelną ranę zaraz po pierwszym wystrzale. Trafiła go kula przeznaczona dla „Dołęgi”. Miał jeszcze no tyle siły, żeby wpaść między zarośla, tam zapewne stracił przytomność i tam znaleźli go Niemcy. Skonał na podwórzu Laskowskich.

Hubal zginął, dowiedziono tego naocznie ludziom w Poświętnem i Studziennej. Niemcy pochowali go w nie znanym nikomu miejscu. Aby nie dać się złamać nagimi faktami, ludzie musieli wymyślić legendę. I tak powstała legenda o tym, jak dowódca niemieckich wojsk na Wschodzie salutował na oczach tłumów polskiego bohatera.

Po trzydziestu prawie latach wychodzą na jaw fakty, które świadczą, że w każdej legendzie znajduje się łut prawdy.

W numerze 8 „Polski” z 1966 r. Jerzy Piórkowski zamieścił artykuł pt. „Generałowie i żołnierze”, w którym pisał m.in. o Hubalu i Blaskowitzu, powtarzając zresztą dość wiernie wersję Wańkowicza. Wydawana także w języku niemieckim „Polen” trafiła w NRF do rąk Günthera Elbina, który zrelacjonował według niej historię Hubala na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w numerze w 13 I 1968 r. w artykule pt. „Der Schimmelmajor” („Major na białym koniu”). W niecałe trzy tygodnie później na łamach tego pisma ukazał się artykuł zatytułowany „Der polnische Schimmelreiter” („Polski jeździec na białym koniu). Autorem był Heinrich Schreihage, były oficer zwiadu 372 dywizji piechoty, której dwa pułki brały w kwietniu 1940 r. udział w obławie na oddział majora Hubala. Z miejsca wyjaśnia się więc, jakie to wojsko walczyły z Hubalem. Z dostępnych w Polsce dokumentów można się

dowiedzieć, że 372 dywizja piechoty podlegała 372 nadkomendanturze polowej z siedzibą w Kielcach, sprawującej władzę wojskową w dystrykcie radomskim. Dowódcą był wówczas generał major Fritz von der Lippe, podlegający bezpośrednio Dowództwu Wojskowemu w Generalnej Gubernii z siedzibą w Spale, na którego czele stał gen. Blaskowitz.

Stąd może przechwałki Lippego (które przytacza w swej książce Wańkowicz), że sprawił Hubalowi wspaniały pogrzeb. Jednak, jak wynika z artykułu Schreihagego, gen. von der Lippe bezpośredniego udziału w akcji nie brał, a oddziałami niemieckimi dowodził generał kawalerii Kurt von Gienanth. On też w koszarach w Tomaszowie Mazowieckim oddał zwłokom majora Hubala honory wojskowe i złożył na jego piersi gałązkę świerku - w dowód uznania dla bohaterskiego przeciwnika. Heinrich Schreihage twierdzi, że był tego naocznym świadkiem. Pamięta również, że nocą wywieziono ukradkiem trumnę ze zwłokami Hubala i pochowano w ustronnym miejscu. Według pogłosek, jakie rozeszły się później wśród niemieckich oficerów, miejsce to miało się znajdować około pięciu kilometrów od Tomaszowa Mazowieckiego, na północ od szosy Tomaszów - Rawa.

Tam więc należy dzisiaj szukać majora Hubala.

Na zakończenie swojego artykułu Schreihage pisze, co następuje: „Rycerskie zachowanie się generała von Gienantha było wyrazem głębokiego szacunku, jaki wszystkie (podkr. - MD) uczestniczące jednostki armii żywiły dla tego polskiego patrioty”.

W pierwszym okresie wojny zdarzyło się kilka wypadków ludzkiego stosunku do żołnierzy polskich, co jednak nie zmienia faktu, że i Wehrmacht nie tylko stosował represje, ale i popełniał zbrodnie. Dziś, 25 lat po wojnie, niemieccy historycy i wojskowi próbują zmieniać, czyli po prostu fałszować historię. A jaka była prawda o stosunku do Hubala - niech świadczy chociażby załączona fotografia.

Pierwodruk: „Kamena”, 1969, nr 5, s. 6-7.